

ATSUHIRO
YOSHIDA

DOBRANOC,
TOKIO



Próbka książki wyłącznie do celów informacyjnych.

© Copyright by Wydawnictwo KIRIN

SPIS TREŚCI

Złodziejka lokwatów.....	7
Zagubiona o czwartej nad ranem.....	26
Osiemnaście kluczy.....	45
Zestaw z jajkiem i szynką.....	64
Fistaszki i kameleon.....	83
Nietoperz na balkonie.....	100
Noc spadających piór.....	119
Dwa księżycy.....	135
Bezgwiezdna noc.....	151
Niebieskie schody.....	168
Gwiazda czuwa.....	186
Ostatni element.....	202

ZAGUBIONA

O CZWARTEJ NAD RANEM

Zegar wskazywał dokładnie godzinę pierwszą w nocy. Była to pora, kiedy w Tokijskim telefonie zaufania numer trzy zaczynał się najgorętszy okres.

Fuyuki Kanako nie miała akurat nic do roboty, więc poprawiła rzeczy stojące na biurku, przy okazji wyrównała oddech i spojrzała przez okno na nocne niebo.

Znajdowała się na czwartym piętrze pięciopiętrowego budynku położonego dwanaście minut od najbliższej stacji tokijskiego metra.

To było jej miejsce pracy. Biurko numer dwadzieścia pięć w centrali telefonu zaufania.

Przez osiem godzin, od dwudziestej drugiej do siódmej rano z małymi przerwami, odbierała telefony. Dyżury w tym miejscu odbywały się na trzy zmiany: ranną, dzienną i nocną. Kanako, która odpowiadała za nocną zmianę, rozpoczynała pracę od wysłuchania raportów od osób z dziennej zmiany.

– Dzień dobry.

Tej nocy przejmowała zmianę po młodszym o dwanaście lat koledze imieniem Gotō Shin'ichi.

– Na dzisiaj jest jedna kłopotliwa sprawa – oznajmił, wbrew swoim słowom, z lekkim uśmiechem. Bywały dni, kiedy uważała to za irytujące, a bywało, że wydawało jej się to ujmujące.

– Jeden z naszych telefonów z opcją banku głosowego jest już mocno przestarzały, prawda?

– Yhm – przytaknęła mętnie Kanako.

Nagraniami z banku głosowego zajmowała się głównie ekipa z dziennej zmiany, więc ci z nocnej nie byli z nimi za bardzo obeznani. Urządzenie, o którym była mowa, na pierwszy rzut oka wyglądało jak zwykły aparat telefoniczny – choć z pewnością dość starego typu – ale pracownicy centrali nazywali go między sobą bankiem głosowym. Mówiąc najprościej, była to specjalistyczna automatyczna sekretarka, która w sytuacji, gdy operator miał pełne ręce roboty, domyślnie przełączała dzwoniącego do banku głosowego, gdzie mógł nagrać swoją prośbę o poradę. Jeśli zostawił przy tym swój numer telefonu, operator po odsłuchaniu treści wiadomości oddzwaniał do niego, jednak takie przypadki zdarzały się rzadko.

Większość połączeń do telefonu zaufania pochodziła od osób, które nie chciały ujawnić swojej tożsamości. Wielu ludzi dzwoniło po prostu dlatego, że potrzebowali z kimś porozmawiać. Dlatego kiedy łączyli się z bankiem głosowym, to albo rozłączali się, nic nie mówiąc, albo nagrywali parę słów w rodzaju: „To ja jeszcze zadzwonię”.

– Wygląda na to, że jego dni są policzone.

– Policzone?

Uwadze Kanako nie umknęło, że Gotō używał czasem nieodpowiednich, staroświeckich wyrażań. Było to coś w rodzaju skrzy-

wienia zawodowego. W tej pracy często trzeba było na podstawie kilku słów, bez możliwości ujrzenia twarzy osoby po drugiej stronie linii, nakreślić sobie całokształt jej sytuacji. Mówiąc inaczej, szeroki zakres słownictwa był silnym atutem na tym stanowisku.

– Nooo – ciągnął Gotō jak gdyby nigdy nic. – Ja też tego dobrze nie rozumiem. – To było jego ulubione powiedzenie. – Wprowadzili chyba jakiś nowy system i zdaje się, że automatyczna sekretarka nie jest już potrzebna.

– Ach tak – odparła Kanako, lekko przechylając głowę. – Ale dlaczego mówisz, że to kłopotliwa sprawa?

– Bo przedstawiciel firmy utylizacyjnej przyjdzie po niego o czwartej nad ranem.

– Dlaczego akurat o takiej porze?

– Widocznie tak im pasuje. Wiedzą, że działamy dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc uznali, że nie zrobi nam to różnicy, o której się pojawią. Ja też tego dobrze nie rozumiem, ale wygląda na to, że z usunięciem zapisanych danych będzie sporo pracy, więc się szarogęsią.

– No, no.

– Żadne „no, no”, Kanako, chciałbym, żebyś się tym zajęła.

– A, czyli o to ci chodziło.

„Wielka mi rzecz”, pomyślała Kanako, mimo to poczuła się lekko zaintrygowana tym zadaniem.

Może to też był rodzaj skrzywienia zawodowego.

Po co ktoś miałby przychodzić odebrać telefon do utylizacji o takiej porze?

Może wynikało to z przyczyn osobistych pracowników, a może ta firma również działała dwadzieścia cztery godziny na dobę i rekla-

mowała się hasłem w stylu: „Jeśli masz niepotrzebne rzeczy, przyjedziemy je odebrać o każdej porze”?

Tylko dlaczego akurat tuż przed świtem?

– Ciekawe, bardzo ciekawe... – mruknęła pod nosem i spojrzała na listę „Spraw kategorii A”, którą przekazał jej Gotō.

Wśród połączeń odebranych danego dnia te, które zostały sklasyfikowane jako „wymagające dalszych działań”, otrzymywały tak zwaną „kategorię A”. Rzecz jasna nocna zmiana także przekazywała swoją listę „Spraw kategorii A” porannej zmianie. Do listy dołączone były skrótowe notatki, ale w przeważającej liczbie przypadków było to „dzwoniący chce, żeby go dokładniej wysłuchano”, a nie „prośba o radę w poważnej sprawie”.

Chociaż nazywało się to telefonem zaufania, dzwoniący ludzie niekoniecznie borykali się z cierpieniem lub szukali pomocy. Zwykle chodziło o sprawy w rodzaju „chcę z kimś porozmawiać”, „chcę, żeby ktoś mnie wysłuchał”.

Wszyscy ci mężczyźni i kobiety zdawali się tak naprawdę cierpieć na jedno i to samo; z punktu widzenia Kanako, odpowiadającej za ostatnią zmianę, wydawało się to całkowicie naturalne, że ktoś, kto siedzi samotnie w swoim pokoju w środku nocy, potrzebuje po prostu z kimś porozmawiać.

Prawdę mówiąc, ona sama miała podobne doświadczenia, i nie tylko ona – większość pracowników telefonu zaufania również kiedyś potrzebowała czegoś podobnego.

– O czwartej rano, przyjełam.

– Przyjdą po ciebie o czwartej, więc dopilnuj, żebyś rozłączyła się przed tą godziną. Na tym zakończysz pracę.

– Słucham? – Kanako podniosła wzrok na Gotō.

Choć jej kolega wysławiał się gładko, czasami zdarzało mu się powiedzieć coś całkiem niezrozumiałego.

– Co to ma znaczyć?

– Oni chyba chcą, żeby ktoś był świadkiem.

– Świadkiem czego?

– Utylizacji telefonu. Ja też tego dobrze nie rozumiem, ale chyba taki mają zwyczaj.

– Zaraz, o czym ty mówisz? Chodzi o to, żebym na własne oczy zobaczyła, jak utylizują ten telefon?

– Na to wygląda. Na tej automatycznej sekretarce przechowywane są duże ilości danych osobowych.

– Ale przecież – Kanako udało się nie podnieść głosu, choć pozwoliła sobie na żywsze gestykulowanie – wystarczyłoby rozbić go młotkiem albo coś w tym rodzaju!

– Cóż, pewnie tak, ale... – odparł Gotō, spoglądając na kartkę z notatką od swojego przełożonego. – „Utylizacja ma charakter uroczysty, tak jak pogrzeb¹. Proszę upewnić się, że aparat został odpowiednio zniszczony i spalony”. Tak tu jest napisane.

– Tak powiedział szef Mochida?

– Nie, wydaje mi się, że to słowa przedstawiciela firmy utylizacyjnej. – Gotō podał Kanako kartkę, na której widniały nabazgrane wielkie znaki „czwarta rano”. – Ja też tego dobrze nie rozumiem, ale... – dodał, kręcąc głową – w każdym razie chcą, żeby ktoś towarzyszył ich pracownikowi.

– Hm... – Kanako wzięła kartkę do ręki; jej wzrok przykuły zapisane o wiele mniejszymi znakami słowa „zniszczony i spalony”.

¹ W Japonii niekiedy praktykuje się „pogrzeby” przedmiotów, w czasie których zostają one spalone i/lub złożone do specjalnego grobowca. Dotyczy to przede wszystkim przedmiotów osobistych, jak pieczęcie, pędzle, lalki itd.

*

Nie wiadomo, z jakiego powodu tak się działo, ale pracownicy telefonu zaufania często spotykali się ze zjawiskiem, które nazywali „zbieżnością słów”.

Tej nocy też tak było.

W ciągu trzech godzin pomiędzy jedenastą wieczorem a drugą nad ranem Kanako odebrała telefony od dwunastu osób, a w tym czasie trzy osoby obojga płci, różniące się wiekiem i sytuacją, użyły jednakowej frazy: „Nie mogę znaleźć ostatniego”. Oczywiście każdy z tych przypadków był inny i słowa te padły w różnych kontekstach.

– Chcę rozpocząć w życiu nowy etap, ale brakuje mi jakiegoś impulsu. Zdarza mi się taki czy inny, ale wciąż nie mogę znaleźć ostatniego, takiego, który by mnie w końcu zmobilizował.

– Zbieram kule transformacji, to takie gratisy dołączone do cukierków „Fireman”. Mam już prawie wszystkie, ale jakoś nie mogę znaleźć ostatniego.

– Pękła mi żyłka w naszyjniku, a na domiar złego wszystkie koraliki się rozsypały. Powinno być ich dwadzieścia osiem, ale chociaż szukałam wszędzie, nie mogę znaleźć ostatniego.

„Nie mogę znaleźć” i „szukam” to były standardowe frazy używane przez dzwoniących.

Już zwrot „nie mogę znaleźć” przykuł uwagę Kanako, a kiedy po nim padło słowo „ostatni”, z otchłani jej pamięci niczym bąbelki powietrza zaczęły wypływać na powierzchnię wspomnienia.

On... jej młodszy brat... czego szukał za pierwszym razem?

(Jej najwcześniejszym wspomnieniem był prawdopodobnie festiwal ku czci boga Hachimana.)

Podczas krótkiej przerwy o drugiej nad ranem Kanako sączyła kawę z puszki, patrząc na skrajnie monotony widok za oknem: rząd drzew rosnących wzdłuż ulicy.

(Byłam wtedy w trzeciej klasie podstawówki, więc on musiał być w pierwszej.)

Mama kazała im pójść razem do pobliskiego chramu shintōistycznego. Pierwszy raz mieli iść gdzieś całkiem sami i zostali surowo napomniani, by koniecznie wrócili przed zachodem słońca.

Jednak jej brat w takich chwilach czuł zew wolności i zupełnie nie słuchał tego, co mówili rodzice. Przysparzał tym samym Kanako podwójnych zmartwień, choć wtedy nie przyszłoby jej do głowy, żeby określić to słowami, że z jednej strony bywało to irytujące, a z drugiej ujmujące.

Warto przy tym dodać, że młodszy brat Kanako był największym indywidualistą, jakiego знаła. Zupełnie nie interesowało go robienie tego, co inne dzieci, ale zamiast odwracać się do nich plecami, jak gdyby nigdy nic bawił się sam w pewnym oddaleniu od pozostałych.

Z tego powodu często się gubił. Jego nazwisko i imię, Fuyuki Ren, często rozbrzmiewało z głośników w wesołych miasteczkach czy domach towarowych.

– Powiadomienie o zagubionym dziecku...

(Jak się tak zastanowić, to ostatnio coraz rzadziej słyszy się takie komunikaty.)

Tymczasem teren świątyni, na którym odbywał się festiwal, był wprost zatrważająco zatłoczony i wydawał się wręcz zachęcać do tego, żeby się na nim zgubić, dlatego Kanako ścisnęła kurczowo

dłoń Rena, starając się trzymać jak najbliżej niego. Co, jak się okazało, i tak na niewiele się zdało.

Po prostu w pewnym momencie spostrzegła się, że nie wie, gdzie kiedy Ren zniknął.

„He?!”, wydała z siebie okrzyk i zaczęła rozglądać się dookoła, jednak nigdzie nie było go widać.

– Aach! – krzyknęła w rozpacz na cały głos. Ruszyła szybkim krokiem od straganu do straganu, przyglądając się uważnie każdemu z nich.

Nawet teraz, gdy już była dorosła, mina jej rzedła przy każdym najmniejszych przeciwnościach. I choćby naprawdę chodziło tylko o błahostkę, zdarzało jej się, że ludzie zaczepiali ją z pytaniem: „Co się stało, Kanako?”.

Jednak tamtego dnia, kiedy biegła w kółko ze zmartwieniem wymalowanym na twarzy, rzeczywiście miała poważny powód do niepokoju.

Dookoła jeden za drugim zmieniały się kolory i zapachy.

Zapach sosu do smażonego makaronu gryczanego, pomarańczowy kolor cukierków morelowych, słodka woń i jaskrawy, szmaragdowy kolor lemoniady melonowej, aromat prażonej kukurydzy, srebrna maska na twarzy superbohatera, przesiąknięta odorem stęchlizny czerwona, aksamitna kurtyna rozpięta nad strzelnicą.

Rena nigdzie nie było.

– Ren, gdzie jesteś?! – zawołała go właśnie, a wtedy...

Kanako nie wierzyła własnym oczom. Jak to możliwe? A jednak ze stoiska tuż przed nią, na linii jej wzroku, unosiło się w powietrzu kilka przezroczystych szklanych kul wielkości szkolnego globusa.

Dobranoc, Tokio

Autor: Atsuhiko Yoshida

Oniryczna powieść szkatułkowa, która oprowadzi cię po Tokio, jakie rzadko kto ma okazję oglądać.

Zegar wybił godzinę pierwszą. Tokio pogrążone jest we śnie, lecz wśród wymarłych ulic i zaciemnionych budynków są ludzie, którzy nie śpią.

Inspicjentka filmowa, która musi przed nastaniem świtu zdobyć osobliwe rekwizyty do kręconej produkcji.

Pracownica telefonu zaufania dręczona zagadką zniknięcia jej brata.

Słynny detektyw, który w nigdzie nie potrafił zagrzać długo miejsca.

Pracownica lokalu gastronomicznego tęskniąca za jednym z klientów.

Taksówkarz, który krąży pomiędzy nimi, pomagając im nie tylko w dotarciu do celu.

Dziesięć splecionych ze sobą losów ludzi, którzy nocami nieustannie mijają się na ulicach najludniejszej metropolii świata. Piękna, ciepła i błyskotliwa opowieść o nieoczywistych wyborach życiowych, o zagubieniu i poczuciu utraty, a także o tym, że czasem do szczęścia potrzeba znacznie mniej, niż się z początku myślało...

Tłumaczenie z języka japońskiego: Anna Grajny

Liczba stron: 220

Format: A5

Okładka: miękka ze skrzydełkami

Data wydania: wrzesień 2024

Cena detaliczna: 46,90 zł

Do kupienia na: <https://ksiegarniajaponska.pl/ksiazki/3158-dobranoc-tokio-atsuhiko-yoshida.html>